

26 LUTEGO 1840.

Dochodzi nas wiadomość z Belgji, że w zastosowaniu do okólnika ministra wojny o znakach honorowych zagranicznych, jeden z naszych officerów miał sobie zalecone od dowódcy Di; zaopatrzenie się w pozwolenie urzędowe do noszenia krzyża polskiego. Można by stąd wnosić że zbliża się rozstrzygnięcie tej kwestji, co w poprzednich numerach powiedzieliśmy, gdyby skąd inąd nie było słychać, o oznakach żyłości dla rodaków naszych ze strony ministra wojny; oraz o utwierdzającej się obojętności, tak w rządzie jak i w publiczności względem zawiązania bliższych z Moskwą stosunków. Jakkolwiek bądź pora dzisiejsza dobra jest by rozpoznać i rozstrzygnąć, co w pozycjach zajmowanych przez naszych rodaków, w rozmaitych wojskach regularnych, jest korzyścią osobistą dla nich, a co korzyścią dla sprawy i własnością że tak powiemy, narodową.

Przynosi korzyść sprawie, korzyść arcy-pożądaną, każdy Polak ćwiczący się praktycznie w jakiejkolwiek gałęzi prac rozlicznych, które kiedyś stanowiąc będą całość siły krajowej, siły potrzebnej naprzód do odzyskania niepodległości, a potem do zachowania odzyskanej, i obrócenia jej na chwałę i pożytek kraju. Między temi ćwiczeniami, uważamy w pierwszym rzędzie, wojskowe. Mniemamy i pewni jesteśmy że rodacy nasi w służbie belgijskiej zostający, widzieli w pozycjach jakie zajmują coś więcej nad korzyść dla siebie samych, nad szczęśliwy przypadek, który zmniejszał dla nich cierpienie i niedostatki emigracji; — zrozumieli oni zapewne, że przy nader rzadkiej sposobności daną Polakom umieszczania się wojskowo, ci którym traf szczęśliwy zyskał umieszczenie takie — winni zużytecznie je dla kraju, a przeto mają obowiązek zachowania ile się da, tych pozycji. Gdyby potrzeba było zdanie to tłumaczyć, dosyć by nadmienić o officerach broni uczonych, których służba czynna kształci niemniej w czasie pokoju jak w wojnie; dosyć zapytać wojskowych doświadczo-

nych jak prędko przerwa służby zaciiera ślady prawdziwej wojskowości, nawet u tych, którzy dali dowody niezaprzeczonego uzdatnienia.

Czyniona trudność względem noszenia krzyża, który jest dla nas godłem, jednym z najdroższych i najszanowniejszych Ojczyzny naszej i obowiązków świętych, które nas dożgonnie wiążą do niej, może postawić braci naszych w Belgji w nader drażliwym i boleśnym położeniu. Zleby jednak rozumiał interes narodowy, ktoby mniemał, że trudność ta da się rozstrzygnąć wyłącznym względem na uczucie najszlachetniejszej drażliwości. Nie wahamy się powiedzieć że gdyby przyszło wybierać koniecznie między zdjęciem krzyża z mundura belgijskiego a rzuceniem pozycji, których zajmowanie opisaliśmy wyżej jako własność narodową, rozstrzygnięcie tej kwestji, byłoby jedną z okoliczności najważniejszych, jakie zaszły w ciągu naszej emigracji. Wzywamy rodaków naszych, aby się wcześniej porozumieli i wspólnie postanowili jaki kierunek w razie potrzeby obrony zostanie. Późno będzie zastanawiać się nad tem, gdy pojedynczych officerów naszych naglić będą rozkazy dowódców. Najgorzej by było gdyby zmuszeni pojedynczo decydować się, okazali nowym a zgubnym naszemu imieniu przykładem, brak zgodności, porozumienia, i *jedności* w materji dotyczącej interesu narodowego. Któż uwierzy iż możemy powstać, walczyć jak naród i traktować z Europą jak naród, jeżeli w kwestji tak prostej a wyraźnie dotyczącej sprawy publicznej, okażemy się pozbawieni kierunku i jedności. Od kogoż przedź spodziewać się porozumienia i jedności, jeżeli nie od małej liczby officerów, w jednej pozycji, jedną i tą samą okolicznością dotkniętych. Jeśli się tacy niezgodzą na jedną myśl, na postępowanie jedno, czegoż się spodziewać od innych — od Narodu? Okoliczność ta zdaje nam się ważną, że da światu miarę naszej zdolności do czynu jakiegokolwiek bądź w interesie sprawy naszej czy dopełnionego, czy za-

LUCZCZANIE W 1812 R.

(Dokończenie).

VIII.

Czas płynął i rzeczy ludzkie się zmieniały. Szwarceberg kupiony złotem pani Branickiej, zmitrężył powstanie Łuczczanów, sam się cofnął, a Moskwa załała Polesie wołyńskie. Godlewski z częścią powstańców poszedł do Dąbrowskiego. inni po domach się rozjechali, czekali lepszych czasów, pomysłniejszych okoliczności. Napoleonowi nie szło po myśli, a moskale otuchy nabrali, a zarazem rodzimej, dzięki srogości.

W Żytomierzu gubernatorował podówczas Grek Komburleja; bez czi i wiary, zwyczajnie podły cudzoziemiec w carskiej służbie. Przed nim stawiono Rewuckiego. Rewucki na wszystkie zapytania odpowiadał śmiało i hardo:

- Ja to zrobiłem.
- Ty zdrajca! maszennik!
- Ja Polak.
- Ty cara zdradziłeś!

— Polsce służyłem.

— Car twój pan!

— Wróg Polski.

Grek na uwięzionego człowieka wpadł i pięściami go tłukł, a on z pogardą potrząsł głową:

— Ja mam kajdany.... — i wstrząsnął niemi.

— Rozstrzelac maszennika! wyprowadzić go won! — i wydał wyrok rozstrzelania.

Surowy wyrok śmierci rozgłosił się po Żytomierzu. — Dwóch obywateli ośmieliło się pojsć do Komburleja i mówić z nim. — Jednym był Tadeusz Czacki, starosta nowogrodzki, ów wielki mąż Wołynia; drugim Filip Olizar, podówczas litewski, ta dusza staropolska. Z godnością zeszli do prośby żeby ocalić życie Polaka; a kiedy prośbą nie mogli wskórać, pan starosta nowogrodzki rzekł:

— Panie gubernatorze, pamiętaj że przedź czy później krew za krew.

— Jak to? wy śmiecie mi to mówić!

— Tego powiedzieć nie bałbym się i cesarzowi.

— Jak to?

— Bo cesarz sprawiedliwy.

Nadarmo były rzucone te słowa, Grek swojej woli nie zmienił.

Dzień był jasny, słońce świeciło, jakby to były jakie uroczyste gody. Siła moskiewskiego wojska i konnicy i piechoty, nawet barmaty, wyszło za wilskie rogatki, i lud różnej płci i

mierzono. Lecz gdzie trzeba rozstrzygać o interesie sprawy krajowej dotyczącym, gdzie zwłaszcza potrzeba zważyć dwa interesy które mogą chwilowo być w sprzeczności z sobą — to jest, z jednej strony interes gołności narodowej, z drugiej interes kształcenia officerów zdolnych na przyszłość i zachowania ich na pozycji, gdzie raz już o mało nie zostali awangarda zachodniej Europy — tam — pytamy — kto się poważy rozwiązać prywatnie tak ważne zadanie?

Wiedzą dobrze czytelnicy nasi, komu my przyznajemy wyłączną moc i prawo do tak stanowczej decyzji, spieszymy jednak dodać, że myliłby się grubo, kto by mniemał, że usiłujemy obrócić na korzyść zasady naszej okoliczność tak bolesną, albo że wzywamy rodaków naszych w Belgji do adresów, do podpisów i t. p. Środki takie nie nam są przydatne, a emigracja pamięta że były wyłącznem narzędziem złej wiary lub niepraktycznych utopji.

Jedność której pragniemy, nie zasadza się na uznawaniu jednej tylko głowy naczelnej. Jedność jest to *karność*; karność jest rezultatem powszechnego pojmowania potrzeby koniecznej aby w społeczeństwie politycznym, każdy bez wyjątku znał ile być może najdokładniej, jakie jest właściwe i prawdziwe położenie jego *stosunkowe*; albo w innych słowach, żeby wiedział najdokładniej *kto* wyżej, a *kto* niżej jego stoi, od kogo ma zasięgać, jeśli nie wyraźnych rozkazów (bo tu nie mówimy o wojsku) to przynajmniej przykładów lub stanowczych skazówek dla własnego kierunku — a komu znowu ma obowiązek być poradcą, przewodcą i jawnym a wyraźnym przykładem. Społeczeństwo które nie ma wielu *takich*, samo sobą rządzić nie jest zdolne; skoro w sobie niema karność, *potrzebuje* (!) obcej ręki, obcego jarzma, niema prawa narzekać na nie, ani go otrząsnąć nie potrafi: jeśli bracia nasi w Belgji rozumieją tę zasadę, jeżeli każdy z interesowanych w kwestji krzyża, osądzi siebie i zrozumie dobrze, kogo się ma radzić a komu być przykładem lub przewodnikiem, natenczas, jak to już dawniej powiedzieliśmy, będziemy spokojni o rozwiązanie tej trudności; a w zgodnem postanowieniu braci naszych znajdziemy najpożądane zastosowanie zasady, którą pismem naszym głównie popierać zamierzaliśmy.

wieku tam biegł. Między wilskim a czerniechowskim szlakiem w koło stańło wojsko a lud z dala patrzył. Drażkami i koczami zbiegli się czynownicy moskiewscy; był tam i Komburlej.

Między lasem bagnetów, pieszko, okutego w kajdany prowadzono Rewuckiego. Obok niego szedł xiądz. On spokojnie z kapłanem bożym rozmawiał, a na świat swobodnie, dumnie poglądał. Raz tylko się zasmucił i do xiędza przemówił: — Ojcie pamiętaj!... moja żona... — łezkę uронił, i tój łezki przed ludźmi i przed Bogiem się nie wstydzil.

Już stanął na miejscu śmierci, tuż nad swoim grobem. Rozkuto mu kajdany, on wolnie się przeciągnął ramionami, odetchnął. — Chciano mu oczy wiązać, on zasłone zerwał: — Pozwólcie niech przy śmierci patrzę na polską ziemię.

W tём tumanem zakurzyło na Wilejskim szlaku, dzwonek jak pijany dzwonił, konie na rozparcie goniły; kurjer przybieżał, skoczył z kibitki, i gubernatorowi oddał w ręce jakiś papier.

Milczenie szerokie rozlało się po całym tём wojsku; po całym tym ludzie; a było takie, że słyszećby można trzepotanie ptasiego skrzydła w powietrzu, brzęczenie muchy.

Komburlej zmatrzyla się, zbladł, zadrżał, zmiął papier i krzyknął — Strzelaj.

Rewucki dłoń przyłożył do serca: — Tu, w polskie serce! Oficer kazał dać ognia. — Dwanaście razy strzelono, dwanaście razy trafiono więźnia, a żadna kula w serce go nie tra-

Chociaż Tygodnik Poznański, od czasu jak zmienił tendencję polityczną, (bo jest w nim tendencja polityczna, mimo że jej nie ma na podpisie) stracił na wziętości; zasługuje on jednak dla tego na naszą uwagę, że jest w kraju pisany, że usiłuje propagować ideę mniej rozsądnej części emigracji, która chwyciła się pryncypjów nawet we Francji niepraktycznych. — Powiemy więc słów parę o pochwałę dzieła pana Raspail, i krytyce prac pana Sienkiewicza, zamieszczonych w tymże Tygodniku.

Co do pierwszego: Dziełko p. Raspail jest z jednej strony dowodem jak Francuzi nawet światlejsi nie mają żadnych nocij historycznych o Polsce, z drugiej strony jasno wykazuje że było pisane pod wpływem emigrantów wyznających też same mylne opinie polityczne, których Tygodnik jest dzisiaj organem w kraju. — Lecz nieszczęście chce ażeby literatura francuzka tak słusznie szaloną nazwana przez najznakomitszego naszego krytyka pana Grabowskiego, równy przytułek w Polsce miała, jak opinie polityczne a raczej szumowiny końca 18 wieku, zbierane przez ludzi ruszających się za obrębem praktycznego, wielkiego życia narodu najnamienitszego w Europie. Zaiste, niedzisiejsza to nowina! Więcej znany i czytany był niegdys w Polsce Wolter niż Bossuet i Montesquieu.

Lecz są imiona mające bardzo liche znaczenie we Francji, a wielką powagę u niektórych polityków w Polsce. Imię p. Raspail zaimponowało może redaktorom Tygodnika. — Otóż parę słów o nim:

Pan Raspail zyskał sobie naprzód imię znakomite odkrociem zwierzątek mikroskopicznych znajdujących się w ciałach podczas niektórych chorób; lecz urodziło mu się że wszystkie choroby pochodzą z istnienia takich zwierzątek i zład cały świat ludzki i zwierzęcy chce leczyć kamforą — z tego zaklętego koła wyjść nie może. Dla tego zżyma się na najznakomitszych chemików, nie ma

fila: padł na ziemię i tarzał się we krwi własnej, i wołał: — Żono!... Polsko.

Dziki głos Komburleja wrzasnął: — Kolbami dobić! — I żołdactwo kolbami głowę rozbijało więźniowi. Potem w wykopany dół włożyło na pół żywego jeszcze i ziemią zasypało. — Wojskowi i lud od okropnego widoku odwracali oczy, a serca ich krwawiły się zniewagą i chęcią zemsty.

Już ruszano z miejsca kiedy nadbiegła druga kibitka, w niej była niewiasta młoda, i młody moskiewski oficer. — Kanczajłow wyskoczył z kibitki i głośno krzyknął:

— Cesarz przebaczył!

Komburlej odjeżdżając mruknął: — Ale ja, nie.

Lud głucho zaszemrał: — Zapóźno! już nie żyje!

Młoda niewiasta oczy zakryła i boleśnie wrzasnęła: — Li-tości! pomsty!

Lud korowodem zawył: — Pomsty! pomsty! — Wojsko milezało i broma brzeknęło.

W kilka niedziel później smutny orszak ludu prowadził ciało zmarłej pani Rewuckiej na cmentarz. Kibitka pocztowa wiozła Kanczajłowa na Kaukaz pod szablę Czeceńca. U Kumberleja był wielki objad na obchodzenie łaski cesarskiej za przysłanie mu orderu świętego Andrzeja. Cesarz nie gniewał się za niewykonanie wyroku przebaczenia; nagroził przestępnego zbirą. — To sprawiedliwość carska!! — Kiedyś, kiedyś przyjdzie sprawiedliwość Boża! —

MICHAŁ CZAYKOWSKI.

z nimi żadnej styczności naukowej, odosobnił się jak alchemik średnich wieków, i został z swym wynalazkiem w tyle tej nauki ciągle postępującej. — Tak też i co do polityki: kilka idei raz przyjętych wiruje ciągle mu w głowie — dalej ani krok postąpić nie może. — Ztąd też tak rychło zszedł ze sceny politycznej, na którą pewno więcej nie wystąpi. Długie milczenie przerwał dziełkiem o Polsce, które tak mocno podobowało się Tygodnikowi Poznańskiemu, — zapewne dla tego, iż jest równie pasmem błędów i nakręcań, jak zapatrywanie się p. Moraczewskiego na historję Piastów. W naszych oczach dziełko to nie ma żadnej wartości, a imię autora nam nie imponuje. Wolemy pomówić o krytyce *Skarbca*, nie surowej, bo taka jest zbawienną, ale niesłusznej, zeszcpeconej fałszem i niezgrabnym żartem, niepoczciwą złością. — Odpowiadamy na kilka ważniejszych zarzutów. Krytyk zadaje nierozum autorowi za to że utrzymuje, iż elekcja Stanisława Augusta była nader szczęśliwym wypadkiem dla ojezyny. Tak było niezawodnie. Nie szło bowiem (jak Skarbiec mówi dalej) czy Stolnik Litewski będzie królem lub kto inny, lecz szło o to, czy reforma Czartoryskich przyjdzie do skutku, czy naród wyjdzie z dwuwiekowej anarchji, czy *liberum veto* ustąpi z sejmów, czy lud włościański i miasta stan swój polepszą, czy nakoniec skarb, wojsko, administracja, szkoły, wzrosną w siłę i porządek. To wszystko dokonane było w dwóch latach panowania Augusta i trzeba było aby Mokronowski intrygował w Berlinie, Radziwiłł w Dreznie, Soltyk w gabinecie Repnina; trzeba było konfederacji radomskiej, nierozumu republikanów w zмовie z Moskwą i Prusami aby wielkie dzieło runęło, aby *liberum veto*, anarchja, słabość, wróciły, « aby słaba z natury dusza króla » tém nieszczęściem na zawsze przygniecioną została. Zatem Sienkiewicz miał rozum powiedzieć: « że elekcja Augusta była nader szczęśliwym wypadkiem dla ojezyny » a bunt republikanów ówczesnych był nieszczęściem, jak dziś głupstwo republikanów terażniejszych stać się niem może.

« Czemu partja Czartoryskich (słowa krytyki) znieawidzoną była, to Kitowicz drukowany w Poznaniu, z lepszego rękopismu niż w *Skarbcu*, wywiódł doskonale. » My się zapytamy krytyka, czy nie wyczytał w swoim rękopismie poznańskim, że Kitowicz chciał *liberum veto*, że za nim obstawał, że był republikaninem szlacheckim starj daty? Jasna rzecz że dla tego nie lubił Czartoryskich, dla czego Radziwiłł ze swoimi zawiązał konfederacją radomską, to jest dla zamiłowania starych przesądów, starj anarchji. — Nie idzie ztąd żeby Kitowicz był złym polakiem; wszakże kochali ojezynę Radziwiłł, Mokronowski i Soltyk. My nie przyczepiamy hańby do ich imion, ani nawet dzisiejszego krytyka « *chlóstą* » nie straszym; żalujemy tylko że nie był w szkole chlóstan, kiedy śnać dziejów ojezystych uczyć, a kłamstw oduczyć się nie chciał.

Krytyk zarzuca Sienkiewiczowi mówiącemu o konfederacji barskiej te słowa: « Lecz pod jęj pięknym imieniem, lecz pod jęj patrijotyczną sławą, kryły się faksje, intrygi i po prostu rozboje. » Czemuż krytyk nie dorzucił następnego perjodu? « Po mimo tego wszakże pamięć jęj zostanie ożywnym ustępem w

smutnych rocznikach konającj rzeczypospolitej. » Czemu tenże krytyk, kiedy tak dobry posiada rękopism Kitowicza, tego republikanina rozmiłowanego w *liberum veto*, nie przypomniał sobie także utyskiwań jego na *mizerję intrygantów* między konfederatskimi. Chwała wieczna patrijotyzmowi konfederatów barskich! na nich żaden Polak się nie targnie; ale prawdy historja bezstronna zataić nie może. Były tam faksje, intrygi i rozboje, a inaczej byż nie mogło, bo konfederaci barscy byli szlachtą, nawykłą mimo najlepszych chęci, do matactw i nadużyć.

Krytyk niepojmuje broszury P. Janusza Woronicza, bo niepojmuje historji ostatnich czasów polskich — c'est dans l'ordre. Jego zaś niechęć do X. Czartoryskiego łatwo sobie wytłomaczyć. Republikanin Kitowicz ugrzązł w *liberum veto*, on ugrzązł w formule o *Wszzechwładztwie ludu*, a obydwu z zakłętego koła wyjść nie mogą, jak P. Raspail ze swoich *zwierzątek mikroskopicznych*.

Zachowaliśmy sobie nakoniec zarzut zrobiony wydawcy *Skarbca* za słowa: « że potop *moralny* dziennikarstwa zgubniejsze poczynił ruiny w *głowach polskich* niż napady Tatarów na *ziemi naszej*. » — Gdyby krytyk był raczył przytoczyć kilka wierszy poprzedzających jego cytacja, byłby dał czytelnikom zrozumieć że Skarbiec mówi o książkach filozofii XVIII wieku, o dzienniku Marata i jemu podobnych; byłby zapewne sam pohamował deklamacją tak pachnącą brudnym dziennikarstwem; byłby ustrzegł się pociesznego wykrzyknika. « literatura rozwinięta w potop może się stać zgubą? » Więc u krytyka naszego, literaturą są książki żarazone materializmem filozofów XVIII wieku? więc literaturą u niego Tribuna, Charivari, Nowa Polska, Psonka, plugawy ateizm, nędzny żart, utopie, szalbierstwa? Za prawdę — piękna literatura! mamy za czem wdychać, mamy potrzebę przesadzać tę bujną latorośl na ziemię naszą; zyskamy wiele zamieniając staropolską godność obyczajów, na takie obyczaje dziennikarskie niezające żadnego uszanowania ani dla urzędu, ani dla zasług, ani dla wieku, ani dla płci nawet. — My rozumiemy potrzebę i dzienników i polemiki i ścierania się opinji o którym krytyk wspomina; ale brzydzim się plugawstwem, i dziś bolejem serdecznie, że przymuszeni zrzucić błoto z zacnego pisarza, którym złość go obrzuciła, błotem rękę zmaczać nam przyszło.

Tak jest! wyuzdane dziennikarstwo i złe książki gorsze są od napadów Tatarskich, od jarzma Moskali i Niemców; bo napady Tatarskie pierś ojców naszych odparła, jarzmo Moskiewskie i Niemieckie dzielność narodu — da Bóg! skruszy; a zwiechniętego rozumu i zdemoralizowanego serca u ludu długi wiek by nie naprawił. — Dla tego mocnobyśmy się smucili nową redakcją Tygodnika, gdyby słów kilka umieszczonych na wstępie krytyki o której mowa, nie pocieszyły nas. « Tygodnik (*dawnej redakcji*), zyskał powszechną wiarę boć jest u nas niejako obyczajem wierzyć Tygodnikowi. » Gdy więc powszechnie wierzone dawnemu tygodnikowi, wnosić stąd można, że terażniejszemu, wyznającemu zupełnie przeciwne opinie nikt wierzyć nie będzie.

Wyjątek z listu pisanego 14 Lutego z Anglii do jednego z naszych kollaboratów.

«Czytałem między innymi rzeczami w *Młodej Polsce* oświadczenie Pułkownika Rożyckiego, tyżące się myśli dynastycznej. Szczególne jest, ale szczególniejsza jeszcze loika tych polityków i patriotów. Zbrodnią jest podług nich chcieć monarchji w Polsce, monarchji którą uświęciła kardynałna ustawa narodowa. Ale nie jest zbrodnią według ich zdania chcieć republiki w Polsce, republiki którą sejmy narodowe niepodległe, którą wota całego narodu w sejmikach nawet wywołały z Polski. Zbrodnią jest teorię w praktykę zamieniając, poddać się człowiekowi, którego rodzinę trzy pokolenia w tylu ważnych przygodach i potrzebach na czoło wyniosły i zaufaniem otoczyły; którego nie słowem ale czynem pokazał się być ojcem narodu; który jednego cały naród jak jest wielki i liczny, zna, poważa, i jedynym naczelnikiem swęj sprawy uznaje; którego imie w Polsce i za granicą z pomiędzy wszystkich polskich imion, jest jedynie zrozumiane i szanowane. Zbrodnią jest według owych sumiennych patriotów, widzieć w człowieku takim, zcentralizowanie, widzieć sztandar, widzieć narodową władzę; ale nie jest bronić Boże, zbrodnią, zamętem szkolnych, niepraktycznych marzeń, mącić młode lub słabe głowy; drobnemi intryżkami, szeptami, wikłać lub utrudniać poczciwe narodowe dążenie, by potem w *zamaconej wodzie ryby łowić*; albo niewierząc w ojczyznę, najwyższy rozum upatrywać w ślepe spuszczanie się na wypadki, pod hasłem *jakoś to będzie*, a tymczasem wszystko co *nie my lub co nie nasze*, niszczyć i wywracać podług tęj i podobnych doktryn; nie jest zbrodnią kreować, protegować dowolnie i dla interesu mniemanych dyktatorów, ale wielką, nader jest wielką zbrodnią, przyznać to co samo przez się, de facto, istnieje a czego żadne krzyki i hałasy niewywróciły i wywrócić niezdołają. Słowem zbrodnią jest, po rozbiciu, nanowo pod narodowy gromadzić się sztandar. Dziwna ta, pułko. Rożyckiego i jemu podobnych polityków i patriotów loika, która niewątpię bynajmniej, rozbije się o zdrowy sens i zacne uczucie każdego polaka.»

Z. A.

P O L S K A.

Wyjątki z listu z Krakowa. «Ktokolwiek przeczyta pisemko Janusza (Woronicza) mówi *ma raęga*. My z całej duszy wasi jesteśmy. Mowę X. Adama znamy tylko z PUnivers, a tym bardziej pragniemy ją poznać w całości. Dla czego skąpi tacy jesteście w przysłaniu nam jęj; wszak nawet dawne obiecaliście pozierać i posilić nas nimi. Niech go Bóg w dobrém utwierdza i pomnaża. Wy co na świecie jesteście, nie ustawajcie w pracy i gorliwości, a Bóg dobrą sprawę pomyślnym skutkiem uwieńczy; tylko się kierujcie podług jego świętęj wiary i przykazań. Wszakże ten który jest dzisiaj ojcem naszym, i da Bóg będzie ojcem ojców pokoleń naszych, żywym i najlepszym wami jest przykładem.

F R A N C J A.

Zajście między P. Medemem a rządem francuskim.

Diennik *la Presse*, oskarżony o sprzyjanie Moskwie. «Jeśli

jesteśmy dobrze zainformowani, rząd rossjiski kazał zakomunikować przez P. Medema gabinetowi francuskiemu notę wielkięj wagi, w której starannie różnica jest zrobiona między paragrafami dotyczącymi narodowości polskiej, przyjętymi w izbie parów i deputowanych, w ich adresie do króla — a wotem więcjęj jak wyraźnym i nieco affektowanym, danym przez ministra oświecenia za dodatkiem P. d'Harcourt i de Tascher.»

Journal des Debats. «Niewierzmy żadnym sposobem, aby P. Medem reklamował, w skutek rozkazu, przeciw głosowaniu M. O. P. w kwestji polskiej: gdyby to w istocie miało miejsce, cóżby ztąd wynikło? Oto, że w miejscu głosu ministra oświecenia, rząd rossjiski miałby przeciw sobie głos całego rządu francuskiego. Mówimy żeby to było nastąpiło, gdyż niepodobna, aby co innego nastąpić mogło, z przyczyny kroków dyplomatycznych, które w tęg materji zaszły poprzednio.»

Le Moniteur parisien (dziennik ministeryalny) «Prezes rady ministrów bynajmniej niekłopocąc się odpowiedzią na tęg komunikacją (Pana Medem), zupełnie przyznał i potwierdził słowa które wyrzekł na trybunie, a które są odpowiednie princjpiom wywoływanym i bronionym przez Francją, w każdym przypadku dotyczącym tęg ważnej kwestji.»

W S C H Ó D.

Revue des deux Mondes.

«Mówią że P. Brunów opuścił Londyn niebardzo zadowolniony z Lorda Palmestrona; gabinet angielski podobno postanowił nie podpisywać, coby nie było wspólne pięciu mocarstwom. Sprawa wschodnia wzięła swój bieg naturalny, bieg który dwojaki tylko może mieć koniec; albo dwie strony wojujące zestawione same sobie, będą traktowały bez pośrednictwa, albo uakład będzie wspólnym czynem pięciu mocarstw.»

— *Winnym* miejscu Reuve tak się wyraża.

«Tymczasem Rossja, przez swoją expedycją do Chywy, zdaje się niepokoić Indje angielskie. Siła wypadków popycha Anglją i Rossją do zbliżania się coraz więcjęj na ziemi Azyatyckiej, blisko tego niezmiernego państwa indyjskiego, które Anglją uważa nie bez słusności, za grunt swęj potęgi. Dzień starcia się jeszcze nie nadszedł, lecz to jest pewna na przyszłość dla wszystkich, że ten dzień nadejdzie, i że to starcie będzie okropne. To przewidywanie, a raczęj pewność, nie pozwoli łatwo na ścisłe i serdeczne dwóch gabinetów połączenie, które sobie niektórzy roją.»

Gazeta Augsburska, jeden z ważnych artykułów co do sprawy wschodnięj tak kończy: «Jeżeli gabinety potrafią na późnięj odłożyć rozwiązanie tęg kwestji, będzie to prawdziwa sztuka (kunststück) dyplomacji.

A N G L I J A.

21 b. m. P. More O'Ferral powieździał w izbie niższęj: «Chociaż nieraz starano się zmniejszyć ważność naszęj siły morskięj, jednak nie podpada żadnęg wątpliwości, że Anglją, w przeciagu kilku miesięcy może mieć siłę dwa razy większą na morzu niż które kolwiek inne mocarstwo.